

Logika Stosowana

Temat: Ale jak to Jak?

{Slice of Life}[Random]

Autor: Falconek

– W każdym stadzie złożonym z n koni, gdzie n jest liczbą naturalną, wszystkie konie są tej samej maści – Twilight Sparkle przerwała wywód i rozejrzała się po audytorium. Kuce zgromadzone na auli Collegium Mathematicum canterlockiego uniwersytetu nie przejawiały zainteresowania wykładem. Część z nich zajęta była rozmowami z sąsiadami, część gryzmoła w zeszytach lub przepisywała notatki z innych zajęć, a niemała grupa po prostu spała. Tylko jedna klacz o żółtym umaszczeniu i zmierzwionej zielonej grzywie wpatrywała się z szeroko otwartymi oczami w katedrę. Jednorożec zadowolona z faktu, że ktokolwiek jej słucha, odwróciła się do tablicy i uniosła kawałek kredy.

– Spróbujmy to udowodnić – kreda zaskrzypiała na pomalowanym na zielono drewnie.

– Sprawdzamy najpierw prawdziwość twierdzenia dla stada złożonego z jednego konia. W tym przypadku jest ono prawdziwe, co teoretycy mogą uznać za definicję maści konia, zaś doświadczalnicy sprawdzić empirycznie podczas najbliższego spaceru po mieście – uśmiechnęła się Twilight, zwracając się ponownie w stronę sali.

– Teraz zakładamy prawdziwość twierdzenia dla każdego stada złożonego z n więcej niż jeden koni. – kontynuowała. – Zgodnie z zasadą rozumowania indukcyjnego, twierdzenie uznamy za udowodnione, jeśli z założenia powyższego wydedukujemy, że jest ono prawdziwe dla każdego stada złożonego z n plus jeden koni... Lulu Luck, mogłabyś chociaż udawać zainteresowanie wykładem!

Słyszalne od pewnego czasu na sali głośne chrapanie ustało, a wzmiankowana klacz, szturchnięta nogą przez kolegę, podniosła łeb, otarła zgromadzoną w kąciku pyska ślinę, rozejrzała się dookoła nieprzytomnym wzrokiem i padła z powrotem na pulpit. Tym razem jednak nie chrapała.

– Wracając do naszego wywodu – kontynuowała niezrażona Twilight – Z tego nowego stada usuwamy jednego konia, innego niż ten dołączony, otrzymując znowu stado z n końmi. W tym stadzie jest n minus jeden koni tej samej maści i jeden, ten dołączony, którego maści jeszcze nie znamy. Ale w myśl założenia, w każdym stadzie z n końmi wszystkie konie są jednakowej maści, więc ten nasz dołączony ma taką

samą maść jak owe en minus jeden koni z poprzedniego stada. Takiej samej maści jest też koń usunięty ze stada po dołączeniu nowego, więc jeśli na powrót przyłączymy go do stada, otrzymamy stado złożone z en plus jeden koni takiej samej maści, co właśnie mieliśmy udowodnić – Twilight rozejrzała się triumfalnie po sali.

– Zwracam uwagę, że maść konia jest nie tylko cechą elementu zbioru, ale też cechą zbioru! – zakończyła wykład.

Przez salę przetoczyło się zbiorowe westchnienie ulgi, a po chwili wypełnił ją gwar studenckich rozmów i kuce, dobierając się w stada o kolorach na które nikt w tej chwili nie zwracał uwagi, zaczęły zmierzać do wyjścia. Wykład z logiki matematycznej nie był najważniejszym na tym kierunku i nikt nie przykładał do niego wielkiej wagi.

Nikt, poza trzema wyraźnie podekscytowanymi klaczami. Jedna biała, jedna żółta, jedna pomarańczowa.

– Czy wy myślicie o tym samym, co ja? – Na pysku Apple Bloom malował się niezdrowy entuzjazm.

– Zdobędziemy znaczki w logice! – zakrzyknęła Scootaloo.

– To świetny pomysł, zawsze czułam, że jestem stworzona do logicznego myślenia! – wtórowała jej Sweetie Belle.

– Ale zaraz... My przecież mamy znaczki... – pomarańczowa klacz niepewnie przestąpiła z kopyta na kopyto.

– Eee, ale spójrz jakie to brzydkie – Apple Bloom odwróciła łeb i zakręciła się za własnym ogonem – babcia Smith pewnie się w grobie przewraca, jak widzi to paskudztwo.

– Wobec tego postanowione! Musimy posegregować wszystkie kuce według kolorów! Tak trafimy do historii nauki! – zakrzyknęła Sweetie Belle unosząc przednie kopyto w górę.

– Albo dopilnujemy, żeby wszystkie miały jeden kolor – mruknęła pod nosem Apple Bloom i uśmiechnęła się uśmiechem, który nie wróżył nic dobrego.

~

– Lubisz robić małym kucykom wodę z mózgów, prawda? – Biała alikorn uniosła filiżankę z herbatą do pyszczka.

– Ależ Celestio, ten wykład i tak nikogo nie obchodzi, a mi też należy się trochę rozrywki.

– Nie obawiasz się, moja droga o wpływ, jaki takie historie mogą mieć na naszą uroczą trójkę z Ponyville? Po wykładzie z inżynierii dróg próbowały rewolucjonizować ruch uliczny w Canterlocie...

– Ech, młodzieńcze zabawy... Celestio! Sama chwaliłaś mi się wyczynami z czasów twojej własnej edukacji...

– To... To było zupełnie co innego! – Białe ganasze Celestii nabrały bladoróżowego odcienia.

– Ależ oczywiście – Twilight uśmiechnęła się. – Nie przejmuj się księżniczko. Jestem pewna, że podsuwanie głupich pomysłów Znaczkowej Lidze nie doprowadzi do niczego złego.

~

Apple Bloom w pełnym galopie wpadła do wynajmowanego przez trzy przyjaciółki domku na przedmieściach Canterlotu, rzuciła krótkie „Wróciłam!” i nie zatrzymując się zbiegła do piwnicy.

– Ty wiesz, co ona trzyma w tej piwnicy? – zapytała Sweetie Belle znad skryptu do ćwiczeń z mechaniki technicznej.

– M... mmm... – Scootaloo przełknęła kanapkę – Klucz zawsze trzyma przy sobie... A próbowałam jej go podwędzić.

– No wierzę!

~~~

– Jesteście moje maleństwa! – Oczy żółtej klaczki niebezpiecznie zaślnęły, kiedy odbił się w nich blask palnika Bunsena podgrzewającego retortę ze spienioną zielonkawą cieczą.

Cała piwnica wypełniona była kolbami i fiolkami z najprzeróżniejszymi odczynnikami i jako żywo przypominała laboratorium alchemika, a nie pracownię świeżo upieczonej studentki.

– Jedna rasa, żółta rasa – mruczała Apple Bloom dolewając czegoś do bulgoczącej cieczy. – Już wkrótce!

~

– Co to było? – zapytała Scootaloo.

– Brzmiało jak szalony śmiech arcywroga ze sztuki teatralnej – Pysk Sweetie Belle wyrażał zakłopotanie. – I dobiegało z piwnicy.

– Naprawdę, ostatnio martwię się o Apple Bloom.

~

– Scootaloo, słońce – Apple Bloom uśmiechała się niewinnie. – Skoro wreszcie nauczyłaś się latać, to czy mogłabyś rozpylić zawartość tego spryskiwacza nad Canterlotem? Potrzebuję tego do... eee... pracy naukowej.

– Jasne, nie ma problemu! – Scootaloo rzadko się nad czymkolwiek zastanawiała i tym razem nie uczyniła wyjątku od tej zasady.

~

– APLLE BLOOM!!!

Księżniczka Celestia dawno już nie używała Królewskiego Głosu, toteż odrobinę wyszła z wprawy. Ale tylko odrobinę. Jej ryk był słyszalny w całym mieście. Trzeba jej jednak przyznać, że powód miała dobry. Królewska sierść, zazwyczaj nieskazitelnie śnieżnobiała, była teraz żółtawa, w kolorze starej, rzadko pranej koszuli. Żółta substancja tworzyła na ciele księżniczki brzydkie zacieki i co gorsza nie dawała się zmyć nawet przy pomocy najlepszych środków do pielęgnacji ciała. Po dwóch godzinach tarcia pumeksem Celestia była zdesperowana.

„Bądź racjonalna Celestio” – pomyślała – „To dziecko nie jest niczemu winne. Ktoś inny zapłaci mi za tę zniewagę!”

– TWILIGHT SPARKLE!!!

Księżniczka przyjaźni zjawiała się w kilka chwil. Celestia z satysfakcją odnotowała, że jej lawendową sierść również pokrywają brudnożółte zacieki.

– Twilight, moja droga – odezwała się głosem mogącym zamrozić oddech Torcha, Władcy Smoków – nie wiem jak tego dokonasz, ale to – wskazała wzrokiem na swój zad – ma z powrotem być śnieżnobiałe!

– Umm... Chyba mamy tu problem z przyjaźnią – Twilight przestąpiła z kopyta na kopyto. – Księżniczko, odetchnij głęboko i policz do dziesięciu!

Róg Celestii załśnił żółtą poświatą.